

Krzywe zwierciadło

Delikatny, lipcowy wiatr szarpiący wiotkimi gałązkami i zielonymi liśćmi nie dawał ukojenia od prażącego słońca. Kłosa pszenicy kłaniały się, to znów prostowały, sprawiając wrażenie, jakby tuż przed zieloną polaną nie rozciągało się pole, a złociste, wzburzone morze. Nie było ono w stanie oprzeć się ostrzom sierpów w rękach kobiet i mężczyzn, którzy niemal od samego wschodu słońca pracowali przy żniwach.

Na polanie rosła rozłożysta, dzika jabłoń. Teraz, zamiast trełu ptaków, z pomiędzy jej gałęzi dochodziło głośnie chrupanie.

- Spóźnia się... - mruknęła zniecierpliwiona wiedźma, wpatrując się w pracujących na polu.

Leżący pod drzewem Manomir spojrział w górę na siedzącą nad nim Nieradkę. Wyjął przeżutą słomkę z ust i, mrużąc czarne oczy, zerknął w stronę słońca.

- Eeee... - machnął łapą i rozłożył się wygodniej, machając kopytem wspartym na kudłatym kolanie.. - Ma jeszcze czas. W końcu pojawia się w samo południe, nie?

- W zeszłym tygodniu się spóźniła.

- Padało. Chmury słońce zasłoniły. Pewnie zastanawiała się, czy warto przemoczyć kieckę.

- Akurat tym firankom, co je nosi, przydałoby się porządne pranie.

Bies ponownie spojrział na siedzącą na gałęzi wiedźmę. Brzeg prostej, lnianej sukienki był niemal sztywny od błota, a w kasztanowych, zmierzwionych włosach tkwiły pojedyncze listki i gałązki. Uśmiechnął się drwiąco. Na usta cisnął mu się złośliwy komentarz, jednak powstrzymał się. Nie chciał oberwać jabłkiem w głowę.

- O! Chyba idzie - powiedział po chwili, unosząc się nieco, by lepiej widzieć pole pszenicy.

Wiatr zawiął mocniej, tworząc wir z kurzu i słomy. W powietrznym wirze pojawiła się kobieca postać ubrana w poźółkłą suknię ślubną. Skóra na twarzy i nagich ramionach pomarszczyła się i zbrązowiła. Resztki wypłowiałych włosów unosiły się wokół jej głowy. Otworzyła szeroko popękane usta w niemym krzyku, wyciągając ramiona w kierunku pracujących na polu.

Nieradka poderwała się z gałęzi i stanęła na niej tak pewnie, jakby stała na ziemi. Chwyliła mocniej w dłoni nadgryzione jabłko, po czym rzuciła nim w południcę.

- Poszła stąd, maszkaro! - Rzuciła rozeźlona, zrywając kolejny owoc. Wzięła zamach i ponownie rzuciła, tym razem strącając upiorowi uschnięty wianek z głowy. Bies wydał radosny okrzyk, podrywając się na kopyta. Machnął ogonem, przecinając ze świstem powietrze.

Południca odwróciła się w stronę jabłoni. Pokryte bielmem oczy z wściekłością szukały napastnika, jednak nim zdążyła go namierzyć, dostała kolejnym jabłkiem prosto w nos. Z rozwartych ust rozległ się świszczący, ledwo słyszalny krzyk, a upiór zniknął w kolejnym wirze unoszącym kurz i słomę w powietrze.

Nieradka otrzepała dłonie z uśmiechem zadowolenia.

- No, załatwione.

- Przynajmniej do jutra - mruknął Manomir i wstał niechętnie, wciąż wpatrując się w pracujących na polu ludzi.

- Widziałaś? Nikt nic nie zauważył!

Nieradka uśmiechnęła się, krzyżując ramiona na piersiach i spojrzała na biesa.

- Tak, nawet to dziewczę z płowym warkoczem, w które celowałeś ogryzkiem. - odparła zaczepnie, a bies zapowietrzył się.

- Skurcz mnie w ręce złapał!

- Tak. A krasnale nie szczają do mleka. Chodź już. Zioła jeszcze trzeba przebrać i rozłożyć do suszenia.

Las rosnący za polaną, o tej porze dnia dawał niezwykle ukojenie. Wysokie buki i brzozy rozłożystymi koronami chroniły przed palącym słońcem, a powietrze przesycił orzeźwiający zapach mchu i ściółki. Gdzieś niedaleko dzieciół stukał w drzewo, a dźwięk ten roznosił się echem, mieszając z brzęczeniem owadów. Bies rzucił przelotne spojrzenie pszczołom, które co chwila wlatywały i wylatywały z wysokiej dziupli, najwyraźniej bijąc się z myślami, czy ze dwa plastry miodu warte są bolesnych ukąszeń. Właściwie mógłby poprosić Nieradkę o maść na swędzenie.

- Nieradko, bo jak bym się tam wspiał... - zaczął, jednak gdy opuścił wzrok, nie napotkał nim wiedźmy. Rozejrzał się, dezorientowany.

- Nieradko?

Wiedźma przykucnęła nad kupką mchu przywaloną przez spróchniały pień i uważnie się czemuś przyglądała. Manomir podszedł bliżej i zajrzał jej przez ramię, by dostrzec odbicie własnej, pucułowatej, nieco zbyt kudłatej gęby.

- Lustro? - zdziwił się, wciąż kontemplując własną urodę.
- Ano lustro - odparła zadumana Nieradka. Owalne zwierciadło wielkości pokrywy od kotła, ozdobione miedzianą, zdobioną w esy-floresy ramą leżało w mchu, skryte nieco w cieniu powalonego drzewa. Lewy róg idealnie gładkiej powierzchni był lekko nadtłuczony, jednak to nadal nie był powód, aby takie чудо leżało porzucone w lesie. Nieradka z cichym sapnięciem podniosła lustro i przyjrzała mu się uważnie.
- Coś takiego na salonach wisieć powinno... - powiedział bies, a w jego głosie pobrzmiwało delikatne powątpiewanie.
- No, to będzie. - Oznajmiła wiedźma, pakując zwierciadło pod pachę. Manomir parsknął i pokręcił głową.
- Długo już po tym świecie chodzę, a jeszcze nie widziałem, żeby po salonach jaskółki i nietoperze latały... - zauważył, jednak wiedźma zbyła to milczeniem. Dziarsko ruszyła przed siebie, chociaż ciężar i nieporęczny rozmiar zwierciadła nie ułatwiały jej odejścia z godnością.

Manomir chrapał donośnie, rozłożony na sienniku leżącym koło wciąż ciepłego pieca. Przez szpary w okiennicy do niedużej chaty wdzierało się światło księżycy, padając na chropowaty, wyżłobiony nożem stół, pęk wiszącej u powały mięty i oparte o ścianę zwierciadło, które puszczało do Nieradki zalotne zajęczki. Wiedźma siedziała na niskim łóżku, skubiąc odruchowo wystającą z siennika słomę. Wpatrywała się w lśniącą powierzchnię lustra. Odkąd tylko przyniosła je do domu korciło ją, aby wciąż w nie patrzeć i kompletnie nie rozumiała dlaczego. Nie zauważyła nawet, jak bies podebrał jej całą garść makówek i zwyczajnie wpakował do pyska, choć normalnie dostałby za to po łapach. Manomir z kolei może uznał roztargnienie wiedźmy za niezwykle, jednak taki układ był mu na rękę. Przy odrobinie szczęścia uda mu się dorwać słoik powideł z dzikiej róży, tkwiący, niczym zakazany skarb, w ciemnej piwniczce, do której biesowi nie wolno było wchodzić. Nie mógł przepuścić takiej okazji. Gdy wieczorem oboje szli spać, krzaczasta broda biesa poznaczona była czerwonymi plamami dżemu.

Wiedźma wstała z łóżka, ostrożnie stawiając kroki, aby nie obudzić śpiącego wysłannika zła. Wzięła lustro i wróciła do łóżka. Zapaliła świecę, stojącą obok na nieco rozchybotanym zydelku. Położyła zwierciadło na kolanach i przesunęła palcami po ramie, uważnie jej się przyglądając. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego tak bardzo ją przyciągało. Zwykle nie zwracała uwagi na swoją powierzchowność, o czym świadczyły badyle we włosach, opalony na brązowo, nieco sterczący nos,

stopy i dłonie wiecznie ubrudzone kurzem i błotem. Zielone oczy, pod którymi rozpościerała się ledwo widoczna sieć zmarszczek, teraz przyglądały się same sobie z niezwykle ciekawością. Kierowana dziwnym impulsem, wiedźma dotknęła palcem zwierciadła. Gładka powierzchnia zafalowała i rozjarzyła się blaskiem. Z ust Nieradki wydobyło się ciche, zdumione sapnięcie, a oczy śmiało mogły już konkurować ze ślepiami zdziwionej sowy.

Manomir kichnął donośnie, a mucha siedząca na jego nosie poderwała się z wyraźnym oburzonym brzęczeniem. Bies ziewnął szeroko i przetarł pięściami oczy, przeganiając resztki snu i podparł na łokciach, rozglądając po cichej chacie. Zdziwił się, nie słysząc krzątania i złorzeczenia wiedźmy. Zwykle rankiem musiał uważać na latające sztucce i ciężkie klątwy, które Nieradka mamrotała pod nosem, przynajmniej do śniadania. Tym razem zastał ją siedzącą na łóżku, wciąż ze zwierciadłem na kolanach. Pod jej oczami pojawiły się ciemne sińce świadczące o tym, że nie zmrużyła oka przez całą noc. Krzaczaste brwi biesa zbiegły się tuż nad nieco sterczącym nosem. Wstał z siennika i podrapał się za uchem.

- Nieradko, a co ze śniadaniem...? - zapytał, jak zwykle przejęty rzeczami najistotniejszymi. Wiedźma machnęła w jego kierunku ręką, a jej rozbiegane spojrzenie wciąż gorączkowo wpatrywało się w zwierciadło. Nagle ryknęła śmiechem, kręcąc z niedowierzaniem głową.

- Ten Duch Gór niby taki potężny, a teraz siedzi jak idiota i rzepy liczy, bo go panna wokół palca sobie owinęła. I rogi mu przyprawia z jakimś Raciborem - wyjaśniła w końcu, widząc przerażone spojrzenie Manomira.

- Co...?

- To lustro jest niesamowite. Dzięki niemu można przekazywać sobie wiadomości z całego świata. - wyjaśniła podekscytowana wiedźma. Bies podszedł nieufnie bliżej i zajrzał jej przez ramię. Jego brwi połączyły się w jedną, gdy na lustrze zamiast swojego odbicia dostrzegł napisany nieco kanciastym pismem tekst: „Koniec z kijem w rzyki! Palenie mioteł na rzecz latających dywanów!”. Zaraz pod nim pojawił się kolejny, nieco mniej czytelny: „Sprzedam czarnego kota po okazyjnej cenie.”

- Latające dywa... co? - Zapytał coraz bardziej zbity z tropu bies. Nieradka sapnęła zniecierpliwiona i pokręciła głową.

- Zrób lepiej śniadanie, coś bym zjadła - mruknęła, ani na chwilę nie przestając gapić się w lustro. Po chwili wyciągnęła rękę - Podaj mi jeszcze gęsie pióro...

Bies był tak oszołomiony, że bez słowa wykonał polecenie. Później, przestraszony nieco aurą, która panowała w chacie, wyszedł do lasu. W południe pojawił się jak zwykle przy starej jabłoni, jednak tym razem sam musiał obrzucić południcę jabłkami. Najwyraźniej miał jednak znacznie mniejszy autorytet wśród upiorów, albo po prostu gorszego cęła, bo pocisków tym razem zeszło znacznie więcej. Mamrocząc pod nosem najgorsze obelgi, jakie tylko przysły mu do kudłatej głowy, wracał przez las do chaty, tupiąc kopytami tak mocno, że aż szły spod nich iskry. Miał zamiar zrobić Nieradce karczemną awanturę za niedopełnienie obowiązków. Gdy dotarł na miejsce, nawet zaczął, jednak szybko zauważył, że jego podniesiony głos i intensywniejszy zapach siarki nie robią najmniejszego wrażenia na wciąż tkwiącej w łóżku wiedźmie, która tym razem zawzięcie drapała gęsim piórem po tafli szkła. Zamilkł więc, machnął ogonem i wyszedł z chaty trzaskając drzwiami tak mocno, że strącił śpiącego w kącie pod sufitem nietoperza.

Nieradka nawet nie zauważyła, że ktokolwiek urządził jej karczemną awanturę ani tego, że później nastąpiła niezwykajna dla tego miejsca cisza, przerywana od czasu do czasu brzęczeniem pszczoły lub muchy. Przez kolejne dni Manomir rzadko wracał do domu, a przestał przychodzić już całkiem, gdy pewnego popołudnia dostrzegł, że we włosach wiedźmy uwiła sobie gniazdo sikorka. Przez kolejne dni Nieradka niemal nie opuszczała łóżka, wpatrzona w magiczne zwierciadło, czemu towarzyszyły nieustanne fale wesołości lub bezgranicznej wściekłości. Nie zwracała uwagi na wschodzące i zachodzące słońce, a cały świat nagle ograniczył się jedynie do kolejnych wieści z magicznego lustra.

Drzwi nagle otworzyły się z hukiem, a do środka wbiegł zdyszany bies. Pod pachą trzymał oskubanego i niezwykle oburzonego kurczaka. Wszelka leśna zwierzyna, która zdolna była wejść przez otwarte cały czas okno, pierzchła nagle, nie spodziewając się tak gwałtownej napaści.

- Nieradko! - Wydyszał bies, jednak uwagę zwróciła jedynie sikorka, która właśnie usiadła na czubku głowy pogrążonej w transie wiedźmy.

- ... a tobie jeż do kotła nasikał... - skończyła zdanie, a na jej twarzy pojawił się uśmiech pełny satysfakcji. Doprowadzony do ostateczności bies wrzasnął i tupnął kopytem, po czym doskoczył do wiedźmy i wyszarpnął jej lustro z dłoni. Ciężar zwierciadła nie był dla niego wyzwaniem. Jednym ruchem uniósł je nad głowę i, nie zważając na pełny oburzenia okrzyk wiedźmy, roztrzaskał o podłogę na drobne kawałki.

- Zwariowałeś?! - Wrzasnęła Nieradka, podrywając się z łóżka. Zachwiała się, gdy dawno nieużywane mięśnie odmówiły posłuszeństwa.

- Ja?! Ja zwariowałem?! Spójrz na to! - Warknął Manomir, podtykając wiedźmie kurczaka pod twarz. Nieradka spojrzała na kurczaka, przez chwilę wyraźnie zdezorientowana. Już miała wyrazić swoją opinię co do szaleństwa biesa, gdy nagle zrozumiała, na co patrzy.

- O rety...

- Rety? Rety?! - Wypalił nagle kurczak, machając niestarannie oskubanymi skrzydełkami. - Na rosół mnie chcieli! Mnie! Latawca, co im od trzydziestu lat bogactwo zapewnia! Ja im pieniądze, Marynka dobrze za mąż wyszła, a oni mnie... na rosół! - Wrzeszczał coraz bardziej wzburzony. Manomir postawił demona na stole. Latawiec z wściekłością wbił pazury w deski.

- A... ale przecież... ja tylko na chwilę...

- Ta chwilka trwała dwa tygodnie - burknął wściekły bies. - To jeszcze nic. Pióra odrosną - chwycił Nieradkę za rękę. - Chodź lepiej zobacz, co się we wsi dzieje.

Nie zważając na protesty wiedźmy ani wzburzone gdakanie kurczaka, wymaszerował z chaty, ciągnąc Nieradkę w stronę wsi. Oszołomiona słonecznym blaskiem, szybkim marszem oraz wściekłością biesa, który zawsze twierdził, że jego pochodzenie to jakaś pomyłka, dała się zaciągnąć prosto na skraj już dawno skoszonego pola. Nawet z tej odległości słychać było głośnie, pełne przerażenia wrzaski.

- Co... co tu się dzieje?! - Nieradka jak oniemiała wpatrywała się w wysoki stos drewna z wbitym po środku palem. Dwóch mężczyzn ciągnęło w jego kierunku młodą dziewczynę. Nieradka ją знаła. To ta z płowym warkoczem, w którą Manomir próbował trafić ogryzkiem jabłka. Bies skrzyżował ramiona na piersi, patrząc pochmurnie na szykujące się widowisko.

- Staremu Maciejowi zdechła krowa, później młody leśniczy zaczął oglądać się za synem wójta, a Bożysławowej ciągle kiśnie świeże mleko. Ciebie, jak po lasach ganią, to wiadomo było, że nie złapią, a jak wiedźmy zabrakło, to znaleźli sobie nową ofiarę...

Nieradka spoglądała to na biesa, to na coraz głośniejszą krzyzącą dziewczynę. Widać było, że z trudem dociera do niej to, co się dzieje.

- Że jak mnie... że ona. Że niby ONA ma być wiedźmą?! - Zakrzyknęła wzburzona, palcem wskazując na przyszłą ofiarę znudzonych wieśniaków. Zmarszczyła brwi, a bies uśmiechnął się, widząc w końcu znajomy wyraz twarzy.

- Już ja im pokażę wiedźmę... - mruknęła złowrogo, po czym spojrzała w jasne, błękitne niebo.

- Hej! Płanetnicy! - Krzyknęła donośnie. - Chodźcie! Szykuje się zabawa!

Niebo pociemniało nagle od gęstych, ciężkich od deszczu chmur. Gdzieś w oddali zagrzmiało groźnie. Już po chwili na suchy stos zaczęły spadać pierwsze, ogromne krople.

- Gdzie się podziewałaś? Myśleliśmy, że odeszłaś - odezwały się ciche głosy w coraz silniejszych porywach wiatru.

- Już wróciłam. - mruknęła Nieradka.

Zdezorientowani wieśniacy zamarli, patrząc w coraz ciemniejsze niebo. Kobiety krzyknęły, gdy wiatr podwiał lniane spódnice, jako pierwsze zaczęły uciekać do chat.

- Patrzcie, wiedźma! - Krzyknął jeden z mężczyzn, palcem wskazując na stojącą na skraju pola Nieradkę. - Za widły, chłopcy! - Dodał. Dwóch osiłków, szarpiących do tej pory dziewczynę, puściło ją nagle, aż ta, nie spodziewając się tego, klapnęła na ziemię.

Wiedźma roześmiała się głośno, po czym biegiem puściła się przez pole. Spojrzała przez ramię na ścigających ją wieśniaków. Ze wzbierającą w piersi radością wpadła w las. Wreszcie czuła, że wróciła do życia.